Seryja II, Tom 1. Sobota, 19-go września 1891. Nr. 12.

PRZEDŚWIT

TYGODNIK SPOŁECZNY I POLITYCZNY

WARUNKI PRENUMERATY:

„Przedświt“ kosztuje kwartalnie: w Anglii 2/-, w Niemczech 2 marki, w Austryi 1 zlr. 20 cent. we Francyi, Szwajcaryi etc. 2 fr. 40 cts., w Ameryce 1/2 dolara.

Pojedynczy numer kosztuje 1 1/2 d., pod opaską 2 d., w kopercie 3 1/2 d.

Adres Redakcyi i Administracyi: „DAWN“ 1K Hyde Park Mansions, — London N. W.

ODPRAWA VON LASSBERGOM!

Słowacki mówił, że zguba Polski jest w Rzymie. Tak daleko nie trzeba jeździć. Mamy targowicę, stańczyków na trójnogu politycznym, szpiclów narodowych a przedewszystkiem „społeczeństwo,“ które ponad wszystko lubi „dobry wydatek“ nietylko, jak tego chce piosenka, w gorzelni, ale wszędzie: na roli, w fabryce, przy warsztacie, — „społeczeństwo,“ które na wyzysku „stoi i stać chce.“ W Polsce więc zguba Polski przebywa. Do Rzymu jeździć nie trzeba, bo zła jest dosyć i w Warszawie i w Poznaniu, a szczególnie w Krakowie...

Tam są legiony zjadliwe robactwa

„Ten brud ruchomy nie zna pokoju.“ Szeleści na papierze, który się gazetami zowie: „Kuryjer polski“ na służbie austryjackiej, „Czas“ by się go pozbyto, „Przegląd powszechny“ donosów policyjnych...

W jadzie maczane pióra, dusze w bagnie

orzeźwione tylko „papierkiem“ policyjnym, które ka...ka władze austryjackie hojnie szlachecko-rządowym agitatorom „patryjotycznym“ rozdają.

W jednem właśnie z owych targowisk literackich, gdzie

I krwią handlują i duszą biedactwa,
I sami tylko o swem kłamstwie wiedzą,
I swym bezkrewnym wyszydzają palcem
Człeka, co nie jest trupem... lub padalcem

— w takiej norze, gdzie zlewają się steki „konsarwatyzmu“ i donosów policyjnych w jeden rynsztok cuchnący, niejaki von Lassberg, podobno z Londynu, zaszczeknął na Przedświt i osobiście na mnie.

Kto jest von Lassberg — nie wiem i wiedzieć nawet nie potrzebuję. Ciekawem dla czytelnika będzie tylko ten fakt, że elaborat tego jegomości przedrukowano, podobno dosłownie, w innych śmietnikach galicyjskich, dla ironii prawdopodobnie przezwanych gazetami. Zresztą cóż różni „Przegląd powszechny“ od „Kuryjera polskiego,“ albo „Przegląd polski“ od „Gazety narodowej“ i t. p. Nazwiska radaktorów? Czem pan Masłowski jest lepszym od pana Orłowskiego?

Artykuł więc pana von Lassberg przedrukowały organy tych jegomości, co też korespondencyi londyńskiej nadało charakter komunikatu... Takich komunikatów będziemy teraz mieli sporo; nie naprózno wszak zakłada nasza szlachta patryjotyczna symultanne stowarzyszenia policyjne. To też nie dziwno wcale, że galicyjska prasa umieszcza elaboraty von Lassberga. Międzynarodowość policyjnych paszkwilów zawsze była przyjęta przez nasze stronnictwa pańskie. Okoliczność ta także charakteryzuje nietylko elaborat sam ale i jego autora.

Rozumie się, iż nie mamy zamiaru odpowiadać różnym von Lassbergom; z autorami tego kalibru nie polemizuje się, ich tylko demaskować należy. Panowie ci chcą bronić Polaków i Słowian wogóle od sieci wszechświatowej partyi robotniczej. Według von Lassberga wszystkie europejskie partyje robotnicze spiknęły się na zgubę Polski i Słowiańszczyzny. Insynuacyja ta równie głupia jak nikczemna mi-

mowoli nasuwa nam jednak zapytanie: a w czyim interesie rozmaici von działają? Naprzykład pan von Lansberg w jakim interesie działa? Wprawdzie nasz herbowy autor odmawia mi tytułu do polskości, dla tego ze nazwisko moje nie na ski się kończy. Pozwoli mi jednak ten ciekawy urzędnik paszportowy przy galicyjskich ochotniczych biurach policyjnych zapytać siebie, zkąd londyński von Lassberg jest kompetentny w kwestyjach polskości?

Wiemy wprawdzie dobrze o tem, że zagranicą a szczególnie w Londynie różni awanturnicy, bardziej w policyi niż w polityce obeznani, używali zawsze tytułu „Przyjaciela Polski" dla kombinacyj, które im dostarczały nietylko papierki — fałszywe i prawdziwe — ale i złoto. Pamiętamy jeszcze dobrze wypadki z 1877 — 1878, kiedy to różni awanturnicy do współki z ajentami emigracyjnymi obiecując „ruch" w Polsce umieli bardzo zręcznie przeprowadzić „ruch" cudzego grosza do swej kieszeni. *) Wszystko to jest nam znane!

Nie chcemy powiedzieć, że Imcipan von Lassberg ma cóś wspólnego z tem. Przypuszczamy tylko, że pan von Lassberg i o tem wie. I właśnie wtedy, gdy, mówiąc o nas, insynuacyjnie dodaje, że nie wie z jakiego źródła idą pieniądze na „Przedświt", musiał on pomyśleć o czem inem więcej mu bliskiem. Co do nas, my się nie kryjemy i jakkolwiek nie mamy za sobą „czerwonych książąt", którzy istnieli pono w 1877 — 1878 roku, możemy publicznie i w obec całego świata wykazać, kto i jak daje na propagandę socyjalistyczną w Polsce. Oby otoczenie panów von mogło wykazać — nie jak dają — ale przynajmniej jak biorą.

Zresztą dla czego von Lassbergowie grają z nami w ciuciu babkę. Wszak działamy jawnie, mówimy na zgromadzeniach publicznych. Przeciwnicy naszych zasad będą u nas wysłuchani równie spokojnie jak zwolennicy polityki socyjalistycznej. Jeżeli von Lassbergowie umieją pisać po polsku a nie mówić, to niechaj zjawią się w towarzystwie różnych sznapskapitanów, którzy w ten sposób zarobią przynajmniej na to, co pobierają.

Panowie ci wolą jednak pisane słowo. Nie mamy im za złe tej obawy i jest ona zrozumiałą. Nie mamy im nawet złe, że na zakończenie swych elaboratów występują z tyradą, która w socyjalizmie polskim „żydowską intrygę" upatruje.

Pójdziemy w zakład panie von Lassberg, że przy ołtarzu złotego cielca masz pan stałe miejsce, podczas gdy Mendelsoni i jemu podobni żydzi stoją w szeregach tych, którzy wszelką żydowszczyznę a szczególnie u nas zwalczają. Pójdziemy zresztą w zakład i o to, że socyjalistyczny ruch między robotnikami żydowskimi w Londynie właśnie dla tego nie w smak idzie różnym von Lassbergom, że ich sympatyje są z wyzyskiem żydowskim, którym obrzezani i nieobrzezani złodzieje pracy robotniczej zgnębiają polski lud pracujący.

Zresztą von Lassbergowie czytają pono Przedświt, więc się o tem lepiej dowiedzą. Im więcej zaś z pism naszych cytować będą, tem lepiej dla nas. Jeżeli nadal sumiennie to robić będą, postawimy w „stowarzyszeniu propagandy socyjalizmu w Polsce" wniosek wynagrodzenia ich sowitem honoraryjum. Von Lassberg powinien to zrobić: będzie to arcykomicznem, jak „żydowskie" pieniądze pójdą do kieszeni arystokratycznej za rozszerzanie zasad socyjalistycznych w Polsce*).

Co się tyczy urągań, potwarzy, kalumnij — nic weźmiemy tego nigdy za złe różnym von Lassbergom. Nas te gadzinowe plwociny nigdy nie dosięgną.

.....Wiedz, że ręka przekleństw, wyciągnięta
Nademną, zwinie się w łęk jak gadzina
I z ramienia ci się odkruszy, zwichnięta!
I w proch ją czarne szatany rozchwycą;
Bo nie masz władzy przekląć... nierządnico!

S. M.

ALKOHOLIZM i walka przeciw niemu

napisał
KAROL KAUTSKY

(ciąg dalszy)

3. Przeistoczenie pijących.

Nietylko napoje, ale i pijący oraz sposób picia uległy zmianom pod wpływem rewolucyi,

*) *W Walce Klas* (Seryja II, Zeszyt II) czytamy co następuje: Przy tej sposobności musimy wspomnieć o jednym fakcie niezmiernej wagi. W 1877 i w 1878 r. agenci niby to rządu angielskiego zaofiarowali znaczną sumę w celu wywołania nieporządków w zaborze rosyjskim. „Patryjoci" (?), którzy wypierają się Hryniewieckiego i nas „moskalami" nazywają, zwrócili się do nielicznych jeszcze wtedy grup młodzieży rewolucyjnej...
Towarzysze P., H. i R—a byli raz na naradzie z jednym z owych misionarzy. Po stanowczem odrzuceniu projektów — misionarz zaproponował założenie „Nowej Polski" w ... Australii. Widocznie, że rząd niby to angielski szukał „szachowania" i kolonistów.

*) Mamy nadzieję, że piśmidła które powtarzać będą nadal elaboraty Herr von Lassberg'a, mówiąc o *Przedświcie* i jego wydawnictwach nie zapomną nadmienić adresu redakcyi. W obec policyi — zawsze głupiej — będzie to zasługa, a nam przysporzy czytelników!

która zaszła od XVI wieku w stosunkach produkcyi.

U ludów pierwotnych, które nie zostały wyrzucone w bardzo niegościnne okolice, jak naprzykład u mieszkańców Ziemi Ognistej i u buszmanów, ludność przedstawia tryskającą zdrowiem i siłą rasę po części wskutek ich sposobu życia, które hartuje i wyrabia siły, po części zaś dzięki tej okoliczności, że słabsze jednostki, nie mogące sprostać wysokim żądaniom, stawianym przez walkę o byt, giną i schodzą ze sceny.

I starzy germanowie byli wytrwali i pełni siły oraz mogli wychylić niejeden puhar odurzającego trunku. Zresztą lubili oni wypić, bo lubili życie towarzyskie. Napoje alkoholiczne rozwiązywały im języki, wyzwalały fantazyję z więzów krytyki i troski, kazały im zapominać o znojach i przykrościach życia codziennego. Pili oni z miłości do życia, a nie by się stać bez czucia i zmysłów. Nie trzeba rozumieć opowiadania historyka rzymskiego, Tacyta, że germanowie oddawali się opilstwu. Gdyby tak było, bo byliby oni wyjątkiem pośród ludów pierwotnych. Zresztą nizki stan ich rolnictwa nie pozwalał na regularne spożywanie piwa, miodu, a szczególnie wina w większych ilościach. Na tym stopniu kultury, na którym germanowie wtedy stali, z jednej strony produkcyja, a z drugiej walka tak silnie pochłaniają wszystkie siły i zmysły człowieka, że pijaństwo staje się zbytkiem, którego nie sposób pozwolić sobie codziennie. Tacyt zresztą w rzeczywistości mówi tylko o tem, że germanowie nie wstydzili się z rzędu poświęcić dzień i noc wypitce i jednocześnie wymienia on te okoliczności, przy których wypijano więcej niż zwykle, a mianowicie: gdy następowały pogodziny między powaśnionymi, przy zawieraniu małżeństw, przy wyborze książąt, a wreszcie gdy decydowano o wojnie lub pokoju. Robili oni prawdopodobnie to samo, co dziś czynią włościanie, którzy zwykle żyją zbyt umiarkowanie, pozwalając sobie natomiast przy chrzcinach, weselach lub przy poświęceniu kościoła.

Pierwsze początki podniesienia skali życiowej ponad poziom surowego chłopskiego pojmowania dały klasztory. Mieszkańcy klasztorów byli bardziej zabezpieczonymi, to też mogli więcej ucztować. Przytem posiadali oni odpowiednie napoje. Jako przedstawiciele wyższego sposobu wytwarzania, rozpowszechili oni po całych Niemczech hodowlę krzewu winnego i w piwowarstwie doszli wkrótce do znakomitej wprawy i doskonałości. O ile jednak wiedzieć można, to i w klasztorach uważano napój za środek wzmocnienienia życia towarzyskiego, a pijaństwo nigdy nie było tam celem.

Z klasztorów ster rozwoju ekonomicznego przeszedł do miast. Produkcyja towarów i handel nimi rozwinęły się. Piwo i wino stały się przedmiotami handlu i kto był dosyć bogatym, mógł nabyć takowe i w większych ilościach nawet tam, gdzie napojów tych nie wyrabiano. A pieniądze znajdywały się wtedy i to w większej ilości, niż trzeba było. Handel, lichwa, obdzieranie włościan i tym podobne środki dostarczały coraz więcej bogactw pieniężnych, które, dopóki kapitalistyczna produkcyja mało była rozwiniętą tylko w niewielkiej ilości mogły być przez właścicieli zamienione w kapitał. Nie umiano wtedy bogactw i potęgi, którą one dawały, użyć lepiej, jak pyszałkowato wystawiać je na pokaz, obładowując swe domy i swe własne osoby kosztownemi drogocennościami, a żołądek przepchać drogiem jadłem i napojem. Pośród klas posiadających rozwinął się nietylko szalony zbytek w odzieży, ale i zarówno szalony zbytek obżarstwa i opilstwa. Nie pito już, by ożywić towarzyskie schadzki, lecz pochłaniano niepomierne ilości trunków i jeszcze więcej nalewano innym, by pokazać bogactwo swych piwnic. I miało to miejsce nie w wyjątkowych okolicznościach, ale stale, codziennie. Wielmożne i jaśnie wielmożne państwo nie potrzebowało już zresztą nabierać sił do pracy, bo wszystkie ich czynności dla własnego dobra i dla korzyści ogółu okazały się zbytecznemi lub też mogły być wykonane przez najmitów — najętych pisarzy i pachołków wojskowych wszelkiego gatunku *).

Nie dziwno wcale, że ten przykład z góry demoralizował i niższe warstwy, szczególnie po miastach, — że rzemieślnicy i drobni kramarze uważali sobie za obowiązek „dobrego poddanego“ pójść w ślady książąt, dworaków, księży i bogatych kupców. Wszakże do chęci naśladownictwa przyłączyła się jeszcze jedna okoliczność: nędza wskutek ujarzmienia i wywłaszczenia chłopa, — nędza wskutek upadku rze-

---

*) „Otoczeni surowymi junkrami, koniuszymi, błaznami dworskimi, którzy tylko sprośności wygadywali“ — opowiada jeden historyk — „książęta rywalizowali ze sobą, kto więcej wypić będzie w stanie. „Tego rodzaju rozpusta zajęła miejsce dawnych rycerskich turniejów. Prawie wszystkie dwory oddawały się zwierzęcemu opilstwu. Saski kurfyrst, Chrystyjan II, którego ojciec rozpił się na śmierć, zrobił zakład i przez siedem godzin z rzędu wychylał ogromne puhary. Dwór jego był przepełniony żarłocznymi gośćmi i 700 stołów były zawsze bogato nakryte. Nie szło im o dobroć trunków ale o ich ilość. Życie byłoby dla nich marnością, gdyby nie było trunków. I u nas, w Polsce, tak samo się działo. Dawne skromne życie ustąpiło miejsca rozpuście i pijactwu. Dobry szlachcic musiał być zawsze pijanym. Trunki zalały brzuchy i czubki, i podczas gdy kraj ginął brzuchy szlacheckie potrzebowały rozluźniania pasów.

miosł i handlu, wywołanego odkryciem nowych dróg handlowych, — nędza jako skutek wojen religijnych, które w owe czasy spustoszyły i zrujnowały wszystkie kraje niemieckie. Nędza i włóczęgostwo wzrastały z każdym dniem. W coraz bardziej krwawy i srogi sposób starano się utrzymać lud w spokoju i w pokorze i coraz krwawszemi były podrygi uciskanych, by zrzucić ze siebie jarzmo niedoli. Nienawiść, strach i rozpacz były codziennymi gośćmi zarówno w chacie, jak i w pałacu; każdy obawiał się jutra, oskarżał wczoraj i walczył z dniem dzisiejszym. Wojna została fachem, a zarzynanie ludzi rzemiosłem. Żołnierz uwolniony ze służby był przez nędzę zmuszony dalej swe narowy uprawiać i w czasie pokoju, za co w odwet zagrożeni mieszkańcy polowali na niego, jak na zwierza dzikiego. Niepewność, nędza, rozpacz, bezustanna obawa zapanowały wszędzie.

Pod wpływem takiego stanu rzeczy wzrastała potrzeba odurzania się i zapomnienia wszystkiego w religii i w trunku. Napój nie miał już być środkiem ożywczym pogadanki towarzyskiej; zadaniem jego było oszołomić zrozpaczonych i wygłodzonych, by wyzwolić ich z cierpień. Dla takiego celu prędko działająca wódka była bardziej odpowiednią, niż piwo lub wino, które działają powoli. Wysoka cena tylko i przyzwyczajenie nie pozwalały jeszcze wódce stać się powszechnym trunkiem ludowym. Ale postęp techniki wkrótce usunął pierwszą przeszkodę, a wielkie wojny najwięcej zdziałały, by wódka stała się ludowym trunkiem. Łatwa do transportowania i wytrzymała wódka była szczególnie dobrym napojem dla żołnierzy. To też już w czasie wojny trzydziestoletniej jest ona trunkiem armij. Żołnierze przywieźli ją ludowi. Siedmioletnia wojna oraz pochody napoleońskie najwięcej przyczyniły się do rozpowszechnienia sznapsu po Niemczech północnych.

Dziewiętnasty wiek wprowadza panowanie wódki kartoflanej i kapitalistycznego wielkiego przemysłu. O pierwszej jużeśmy mówili. Wielki zaś przemysł do istniejącej już niedoli i nędzy dodał ogłupianie i rujnowanie ludzi przez obciążenie pracą, rozluźnienie życia rodzinnego i skupienie wielkich mas proletaryjuszów na ciasnych przestrzeniach kwartałów fabrycznych lub nawet miast fabrycznych, co niezmiernie ułatwia moralne zarażenie jednych przez drugich. Nie dziw więc, że pijaństwo takie straszne postępy zrobiło szczególnie w szeregach proletaryjatu przemysłowego.

„Wszystkie wabiki — mówi Engels — wszystkie możliwe pokusy łączą się, by robotnika doprowadzić do pijaństwa. Wódka staje się prawie jedyną jego uciechą, a wszystko spiknęło się, by mu takową uprzystępnić. Robotnik wraca zmęczony i osłabiony do domu, gdzie znajduje mieszkanie bez wygód wilgotne, smutne i brudne; potrzeba mu koniecznie jakiegoś podochocenia, potrzeba mu czegoś takiego, coby mu myśl o jutrzejszym dniu mozołów zrobiło znośną. Jego zmęczone, nieswojskie, melancholiczne usposobienie, które jest skutkiem jego chorobliwego stanu, a w szczególności niestrawnego żołądka, doprowadzone jest do granic niemożliwości wskutek całego jego sposobu życia, wskutek niepewności jego bytu, zależności od mnóstwa przypadków i bezsilności, by jako tako zabezpieczyć swe położenie. Jego osłabione ciało, osłabione przez złe powietrze i złą strawę, upomina się gwałtownie o bodźca z zewnątrz. Jego potrzeba towarzyskości może być zaspokojoną tylko w szynku, gdyż nie ma on innego miejsca, gdzieby mógł spotkać się ze swymi przyjaciołmi. I czyż wobec tego wszystkiego robotnik nie jest wystawiony na najsilniejszą pokusę pijaństwa i czyż jest on w stanie oprzeć się wabiącemu go trunkowi. Wręcz przeciwnie; zjawia się fizyczna i moralna konieczność, by pod wpływem takich warunków wielka ilość robotników oddawała się piciu. Zresztą nie mówiąc już o wpływach fizycznej natury, które robotnika rzucają w objęcia trunku, działają tu jeszcze inne przyczyny. Przykład wielkiej liczby, zaniedbane wychowanie, trudność uchraniania młodzieży robotniczej od pokusy, często zaś bezpośredni wpływ już rozpitych rodziców, którzy sami dają wódkę swej dziatwie, świadomość, że odurzenie każe zapomnąć nędzę i niedolę życiową choć na kilka godzin i sto różnych innych wpływów działają tak silnie, iż trudno robotnikowi brać za złe jego upodobanie do gorzałki. Pijaństwo w tym wypadku przestaje być niecnotą, za którą popełniający takową pociągniętym być ma do odpowiedzialności; ono staje się zjawiskiem, które fatalnie i koniecznie jako skutek pewnych warunków działa na pozbawiony woli i wobec tych warunków bezsilny objekt. Ci, którzy robotnika do roli takiego objektu doprowadzili, ci tylko odpowiedzialnymi być powinni.“

Jeżeli dzisiejszy sposób wytwarzania powiększa ilość pijących i powody, skłaniające do picia, pogauszając jednocześnie jakość napojów, to zarazem zmniejsza ona u pijących coraz bardziej siłę odporną. Z chwilą, w której przeciążenie pracą, zła strawa, nędzna odzież i liche pomieszkanie przypadają w udziale coraz to większej ilości ludzi, to i liczba tych, na których alkohol nawet w małych dozach działa trująco, wzrasta coraz silniej. „Wielu nałogowych pijaków — pisze doktór Baer — którzy są w dobrych wnrunkach życiowych, dobrze jedzą, ubierają się itd., nie dostaje nigdy deli-

rium *), podczas gdy biedacy, włóczęgi i żebracy wpadają często w pomięszanie zmysłów, jakkolwiek nie od tak dawna oddają się swemu nałogowi. W okolicach zamożnych daleko mniej ludzi umiera z delirium tremens, niż w miejscowościach z biedną ludnością, jakkolwiek w pierwszych daleko więcej się wypija, jak w ostatnich."

Jeżeli dzisiejsza gospodarka rozszerza alkoholizm w niższych warstwach, to staje się ona także rodzicielką wrastającego opilstwa wśród klas bogatych. Wprawdzie jedna przyczyna hulatyki pijackiej, którą zaznaczyliśmy przy powstawaniu produkcyi towarowej i jej przeniknięciu do dawnego ustroju feudalnego, zniknęła tem silniej, im bardziej gospodarka społeczna zaczynała przyjmować charakter kapitalistyczny. Mamy tu na myśli: zbytek, chełpliwe marnotrawstwo, które na pokaz przedstawia bogactwo właściciela i otwiera wrota dla jego nadmiaru. Otóż ten rodzaj zbytku z cnoty stał się grzechem, z chwilą, gdy gospodarka kapitalistyczna nietylko dała możność uciułany zysk coraz więcej zamieniać w kapitał, przynoszący nową wartość dodatkową, ale nawet uczyniła koniecznem to bezustanne nagromadzanie kapitałów. Dziś uganiają się za wartością dodatkową nie dlatego by ją spożyć, ale dlatego by zdobyć co raz to nowe narzędzia dla nowych zysków. Nie używanie, ale nagromadzanie kapitałów stało się głównym bodźcem dla kapitalisty. „O ile jego działalność jest tylko czynnością w nim ucieleśnionego i wolą oraz świadomością obdarzonego kapitału, to jego własne prywatne spożywanie wydaje się mu być rabunkiem na nagromadzaniu bogactw." (Marks). Na takiej skali rozwoju stojąc, kapitalista robi się skąpcem i sknerą; powstrzymywanie się od używania staje się w jego oczach kamieniem węgielnym całego mechanizmu produkcyi kapitalistycznej. „Zamieniam słowo kapitał przez słowo powstrzymywanie się," mówił jeszcze w 1825 roku ekonomista Senior. Zyski wydawały mu się być rezultatem wstrzemięźliwości a nie nieopłaconej (ukradzionej) pracy robotniczej.

Im bardziej gospodarka kapitalistyczna rozwijała się, im bardziej właściciel stawał się kapitalistą, im bardziej przemysłowy kapitalista nabierał znaczenia, tem więcej filozofia „powstrzymywania się" zyskiwała sobie wzięcia, a dawne czcze marnotrawstwo rycerza-szlachcica lub jak grzyb niewiadomo jak wyrosłego finansisty znikać poczynało. Dopiero z nowym stopniem rozwoju konwenansowe marnotrawstwo będące jednocześnie wystawą bogactwa a zatem i środkiem dla kredytu staje się znowu koniecznością dla „nieszczęśliwego" kapitalisty. W drugiej połowie bieżącego stulecia we wszystkich krajach kapitalistycznych wyzysk doszedł do takich olbrzymich rozmiarów, nagromadzone majątki do tak kolosalnej potęgi wzrosły a roczne dochody wzrastającej liczby kapitalistów stały się tak wielkimi, że jeśli drobna cząsteczka tych dochodów poświęconą zostanie na spożycie właścicieli a bez porównania większa część obróconą zostanie na dalsze nagromadzanie kapitałów, to fundusz spożywczy będzie zawsze jeszcze tak wielkim, iż tylko bezgraniczne marnotrawstwo może go zużyć. I znowu we współczesnych państwach cywilizowanych zaczyna się rozpusta i hulatyka wyższych klas, jakie tylko z ucztami XVI wieku porównać się dadzą, jeśli takowych nie prześcignęły. Dodajmy tu, że nawet ten sam stopień marnotrawstwa wykazuje daleko większy wyzysk niż to miało miejsce 300 — 400 lat temu, gdyż wtedy znacznie większa część dochodów rozdawaną została, podczas gdy dziś tylko mała cząsteczka zysków ulega spożyciu.

Niesłychany dotychczas stopień wyzysku współczesnego zaopatruje dziś daleko większą ilość jednostek w dobrobyt bez pracy, niż to miało miejsce w XVI wieku. Liczba próżniaków wzrasta — nie filozofów i artystów, jak to było w Atenach starożytnej Grecyi — ale ordynarnych, niewykształconych darmozjadów, którzy, by zabić czas, wpadają w najohydniejszą zmysłowość, drażniąc się winem, kobietami, grą hazarową i t. p.

Wprawdzie nie wszyscy, a nawet, być może, i nie większość posiadaczy są zwykłymi darmozjadami. Wielu z nich pracuje długo i ciężko jak niejeden robotnik, jakkolwiek praca ich może być zbyteczną. W każdym razie jest ona jednostronną pracą nerwową. Ćwiczenie mięśni i ciała klasa posiadająca od XVI wieku zarzuca coraz bardziej, a żądania stawione życiu nerwowemu są coraz większe. Obok walki, którą klasa posiadająca prowadzi bezustannie z klasą robotniczą o coraz większą ilość wyzyskiwanej pracy, wre bój w łonie posiadających o udział w tych owocach wyzysku. Wszystkie te walki prowadzone są dziś nie siłą pięści ale siłą nerwów i coraz zażartszemi stają się oddzielne potyczki, coraz więcej sił wchodzi w grę, coraz szerszem jest pole walki i więcej olbrzymiemi są te siły, z któremi trzeba się potykać.

W ten sposób nerwy burżuazyi są zrujnowane zarówno przez próżniactwo jak i przez jej działalność. Jeżeli do tego dodamy małżeństwo konwenansowe i z kredką w ręku, które

---

*) Delirium a raczej delirium tremens jest to rodzaj pomięszania zmysłów i paraliżu mózgowego, śmiertelnego ataku, wynikającego z nadużycia trunków.

burżuazyja zwykle zawiera, po straceniu swych najlepszych sił, tak dalece, że ich potomkowie, prawowici ich spadkobiercy, przedstawiają obraz słabości i cherlactwa, to dziwić nas przestanie fakt stałego zwyradniania burżuazyi. Jeśli jedna część burżuazyi rozpija się ze swawoli, to druga chwyta za pobudzające i inne odurzające środki, jak opium, morfina, kokaina, by pozbyć się swego poczucia słabości, by zagłuszyć swe bóle i zapomnieć o swych troskach. I jak w proletaryjacie, tak i w szeregach klasy posiadającej zanika siła odporna przeciw tym nadużyciom.

„Niewstrzemięźliwość“ wzrasta ale nie wskutek wrodzonej słabości charakteru i ułomności ludzkiej; nie dlatego, że wogóle człowiek nie umie być umiarkowanym, ale dlatego, że przy pewnych warunkach jest on pchany do nieumiarkowania, a mianowicie przy warunkach, które dzisiejsza gospodarka coraz bardziej upowszechnia.

Używanie napojów alkoholicznych nie zawsze było źródłem zepsucia. Przedtem było ono raczej źródłem wesołej towarzyskości, środkiem, powiększającym rozkosze odpoczynku. Kapitalizm zatruwa coraz bardziej to źródło. Jakżeż przeciwdziałać temu otruwaniu człowieka? Czy przez to, że samo źródło używania zasypiemy a ludzkość stanie się uboższą o jedną uciechę, którą miała od swej kolebki, czy też przez to, że samo źródło oczyścimy, by ono mogło znowu jak dawnymi czasy wytrysnąć jasno i ożywczo?

(D. c. n.)

RUCH ROBOTNICZY
w Rumunii

PODŁUG SPRAWOZDANIA DELEGACYI NA KONGRES BRUKSELSKI

— b — Przemysł w Rumunii znajduje się w stanie zaczątkowym; proletaryjat przemysłowy jest bardzo nielicznym; natomiast proletaryjat rolny liczy cztery milijony chłopów.

Położenie tych ostatnich jest prawdziwie strasznem. Uwłaszczenie ich (w 1864 roku), przeprowadzone z góry, nie wywołane bezpośrednim ruchem rewolucyjnym, nie miało też na celu zapewnienia włościaństwu jakichkolwiek warunków dobrobytu bodaj na krótki przeciąg czasu. Włościanom nie dano wcale pastwisk, a kawałki roli, którymi ich obdarzono, od początku już nie wystarczały na utrzymanie rolników. Niedostateczna ilość gruntu rolnego, zupełny brak pnstwisk, rozrzucenie kawałków guuntu, należącego do chłopa, pomiędzy ziemią bojara — wszystko to postawiło włościanina odrazu w niewolniczą zależność od wielkich posiadaczy.

Aby się utrzymać z uprawy roli, chłop rumuński musi dodatkowo do nędznej parceli własnej wydzierżawiać ziemię od wielkiego posiadacza, a właściwie od jego farmera*) Ponosząc wszelkie nakłady na wydzierżawionej roli, oddaje on po żniwach tytułem renty $^1/_2$ lub $^2/_3$ plonu. Prócz tego kontrakt dzierżawny zobowięzuje go zawsze do mnóstwa innych danin: musi on dostarczyć bez osobnego wynagrodzenia określoną ilość jajek, kur, kaczek, gęsi, jagniąt i t. d. Wreszcie, co najważniejsza, musi on określoną ilość dni pracować na farmera na ziemi, którą ten eksploatuje sam bezpośrednio. Ta prawdziwie pańszczyźniana praca obliczoną jest na zasadzie kontraktu, i wyznaczoną osobno za rozmaite „prawa,“ z których chłop na dzierżawionej przez się ziemi korzysta (za prawo pojenia bydła, pastwiska i t. p.).

Kontrakty układane są w sposób tak niejasny, że nikt, a tembardziej niepiśmienny chłop rumuński, nie mógłby z nich dojść, czego właściwie od niego mają prawo wymagać. Gdy do tych warunków dodamy sprzedajność urzędników, którzy dowolnie naciągają kontrakty na korzyść farmerów, to zrozumiemy, że ekonomiczne położenie chłopa po uwolnieniu od poddaństwa bynajmniej się nie polepszyło. Zwłaszcza strasznem jest położenie wjościanina, zadłużonego u farmera. Takiego dłużnika gwałtem, biciem, żołnierzami ciągną do pracy na wyzyskiwacza. Fakty tego rodzaju są w Rumunii zjawiskiem codziennem.

Pomimo prawa z 1864 roku, które gwarantowało nietykalność gruntów chłopskich, ziemie włościańskie szybko przechodziły w ręce burżuazyi, i proletaryzacyja włościaństwa dokonała się w ciągu niespełna 25 lat. Urzędowe zaś dane wykazały, że płaca dzienna chłopa spada do 5 centimów!

Niemniej od chłopów cierpi wskutek okropnego wyzysku nieliczna zresztą w Rumunii klasa robotników przemysłowych,ześrodkowanych w miastach. Praca dzienna w warsztatach i fabrykach rumuńskich trwa 12, 14, 16 nawet do 18 godzin. Zarobek zaś bywa czasami nie większy nad 30 centimów, a w najlepiej uposażo-

*) Bajarowie rumuńscy — właściwa arystokracya tameczna — oddają ziemię w dzierżawę wielkim farmerom. Ci ostatni w braku fabrycznego przemysłu krajowego — są właściwem jądrem rumuńskiej burżuazyi

nych rzemiosłach dochodzi do 4 franków dziennie.

Naprzeciwko tych klas wyzyskiwanych i pracujących stoi arystokracyja ziemska i burżuazyja, składająca się, jakieśmy to już zaznaczyli, przeważnie z wielkich dzierżawców. Są to klasy czysto pasożytne. Burżuazyja rumuńska nie oddała społeczeństwu nawet tych usług, jakiemi mogła się kiedyś poszczycić burżuazyja innych krajów Europy. Dla rozwoju techniki czy to przemysłu, czy rolnictwa — klasy te nic nie zrobiły, ograniczając się wyzyskiem ludu i łupiezką gospodarką rolną.

W tych warunkach, wobec takiego ugrupopowania sie i położenia klas powstał i rozwijał się ruch socyjalistyczny w Rumunii.

Socyjalizm do Rumunii przedostał się z Zachodu, lecz nie bezpośrednio, a za pośrednictwem Rosyi. Wpłynęło to na tyle na ruch rumuński, że pierwsi wyznawcy socyjalizmu tamtejszego byli całkowicie przeniknięci ową mięszaniną marksizmu z bakunizmem, która cechowała poglądy owoczesnych (z 7 dziesiątka lat) rewolucyjonistów rosyjskich. Pierwszy dziennik socyjalistyczny rumuński był anarchistycznym. Socyjalizm odpowiednio do niedojrzałych warunków ekonomicznych zaczął się pierwotnie krzewić tylko wpośród kształcącej się młodzieży. Dopiero za stopniowym zwrotem w kierunku socyjalizmu naukowego poszło powolne przesiąkanie idei socyjalistycznych do ludu pracującego. Punktem zwrotnym pod tym względem było założenie w Jassach organu naukowo-socyjalistycznego „Revista sociala“ (1884 r.)

Pierwszym objawem praktycznej działalności socyjalistow rumuńskich była ożywiona agitacyja wpośród chłopów, prowadzona przez koło socyjalistyczne w Jassach, dzięki zwłaszcza niezmordowanemu J. Nadejde. Agitacyja ta, rozpoczęta w 1887 roku miała ne celu zaintaresowanie i przyciągnięcie chłopów przez uwzględnienie ich bezpośrednich interesów, mianowicie przez żądanie wprowadzenia w życie praw agrarnych. Prawa te z czasów ministeryjum C. A. Rosetti miały za zadanie obronę chłopstwa przed wywłaszczeniem i ogłaszały nieważność wszystkich umów, na mocy których chłopi wyzuwali się z gruntu. Lecz wskutek wpływów zainteresowanej w tem burżuazyi, zostały one przez władze gminne pochowane do archiwów i poszły w zapomnienie. Agitacyja socyjalistyczna zapoznała chłopów z niemi, a rezultaty jej były świetne. Chłopi masami przybywali do Jass, by żądać zwrotu gruntów. Założono klub pracowników i tygodnik „Muncitorul,“ przeznaczony specyjalnie do propagandy w pośród nich. W klubie socyjaliści znpoznali pracowników z prawdziwemi przyczynami ich nędzy i ze środkami do przeprowadzenia ich słusznych wymagań. Nie zaniedbano niczego, co mogło mieć dla nich znaczenie, i ci sami chłopi, których burżuazyja i bojarowie oddawna przyzwyczaili się nie mieć za nic, zrozumieli socyjalistów i umożliwili założenie nowej partyi politycznej — partyi robotniczej.

Taką samą propagandę rozpoczęto na Wołoszczyźnie pod kierukiem V. Mortzuna, obecnie deputowanego partyi w parlamencie. Propaganda szybko objęła : Bacau, Vasloui i t. d. Wyrazem jej powodzenia w Wołoszczyźnie był wybór Mortzuna do parlamentu. Tegoż roku, po upadku ministeryjum J. Bratiano, po rozruchach agrarnych, — pomimo ohydnej presyi rządowej — wybrano do parlamentu w Jassach z kuryi włościańskiej — J. Nadejde.

Po rozwiązaniu parlamentu V. Mortzun postawił ponownie swoją kandydaturę i zasiadł w parlamencie obok J. Nadejde, jako przedstawiciel kuryi drobnego mieszczaństwa i profesyj wyzwolonych. W Bukareszcie adwokat socyjalista C. Mille wraz z towarzyszami zawiązali klub, który stał się ogniskiem socyjalizmu rumuńskiego, zwłaszcza po wyborach, o ktorych mówiliśmy.

Ponieważ stolica jest najbardziej przemysłowem miastem w kraju, więc też socyjalizm przybrał tam charakter zachodnio-europejski. Naokoło klubu zgrupowały się związki fachowe : siodlarzy, szewców, drukarzy i t. d. Szczególną cechą tego klubu jest, że znaczną ilość członków stanowią robotnicy obcokrajowi. Ci cudzoziemcy, po większej części z państw ościennych, nie osiedlają się na stałe w Bukareszcie, lecz po pewnym czasie powracają do kraju rodzinnego i przynoszą z sobą idee socyjalistyczne, nabyte w Rumunii. Tak samo rzeczy się mają z obcokrajowymi studentami (Serbami, Bulgarami i Grekami), a w ten sposób Bukareszt staje się ogniskiem socyjalizmu dla całego wschodu.

Obecnie partyja socyjalistyczna rumuńska ma 3 kluby główne : w Bukareszcie, Jassach i Galaczu i posiada wielu zwolenników w innych miastach jak Braila, Focsani i t. d. Zaznaczaczymy również klub rumuńskich studentów w Paryżu, który dostarczył partyi wielu bojowników.

Całokształt działalności socyjalistów rumuńskich można streścić w ten sposób :

1) Teoretyczna propaganda socyjalizmu za pomocą : konferencyi, broszur i tygodnika pod tytułem "Munca."

2) Organizacyja polityczna pracujących dla walki codziennej.

3) Organizacyja (?!). pracujących dla ostatecznego celu, którym jest wyzwolenie robotników z niewoli politycznej i ekonomicznej.

Wpływ socyjalistycznej propagandy w Rumunii ujawnił się w obchodzie święta 1-go Maja.

Zgodnie z postanowieniem międzynarodewego kongresu paryskiego (1889), na którym socyjalizm rumuński reprezentowało 5 delegatów, — obchodzono 1-szy Maja w Bukarescie, Galaczu, i t. d. W samym Bukareszcie wzięło udział w świętowaniu w 1890 roku trzy tysiące osób, a w 1891 roku cztery tysiące. Cyfry te, które dla miasta zachodnio-europejskiego byłyby bardzo skromnemi, w Rumunii dla manifestacyj innego rodzaju są szczytem niedoścignionym.

Powiemy parę słów jeszcze o roli socyjalistów w rozruchach chłopskich i przy wygotowywaniu prawa o sprzedaży chłopom gruntów państwowych.

W 1888 roku gdy nędza chłopów w Wołoszczyźnie doszła do szczytu, wybuchły w różnych miejscach rozruchy. Socyjaliści bynajmniej nie wzięli udziału w tych ruchach, ani też nie zachęcali do nich, przeciwnie zrobili wszystko, co mogli aby zapobiedz im, gdzie wybuch jeszcze nie nastąpił. Oto wyjaśnienie przybranej przez nich postawy: ponieważ chłopi rumuńscy nie byli zorganizowani i nie sformułowali sobie jasno swych żądań, więc powstanie musiało utonąć w potokach krwi i musiało pociągnąć za sobą jeszcze gorszą niewolę całej klasy. Oprócz tego, gdyby zaburzenia przybrały szersze rozmiary, mogłyby one wywołać interwencyję obcych mocarstw, a zwłaszcza Rosyi, która czatuje na okazyję tego rodzaju. Ten pogląd nabiera tem większej wagi, gdy zważymy, że część powstańców używała za hasło imię cara.

Tak więc, gdy multańscy chłopi posłali do J. Nadejde delegatów z zapytaniem, czy mają powstać, — ten wraz z innymi socyjalistami wykazał im szkodliwość tych zamieszek. Zarazem wytknięto im drogę do zwycięstwa, t. j., organizowanie się w partyję klasową. Nie ulega żadnej wątpliwości, że tylko wpływ socyjalistów zapobiegł wybuchowi rozruchów na Multanach. Kilku socyjalistów krytykowało postawę partyi, proponując bardzo rewolucyjną taktykę, lecz poddali się większeści i ulegli dyscyplinie partyjnej.

Socyjaliści zamanifestowali się powtórnie przy rozprawach w parlamencie nad prawem o sprzedaży chłopom gruntów należących do państwa. Parlament ogłosił to prawo natychmiast po wybuchu rozruchów i nakazał parcelacyję ziemi państwowej na drobne działki, mające się sprzedawać chłopom. Wtedy socyjaliści zażądali, aby zamiast parcelacyi, ogromne przestrzenie gruntów państwowych, które zajmują $^1/_4$ powierzchni kraju, powiększono skupem wielkich posiadłości prywatnych, i aby utworzono w ten sposób olbrzymie terytoryjum i wydzierżawiono za umiarkowaną opłatą chłopom i gminom chłopskim; prócz tego, aby państwo dostarczyło tym dzierżawcom kapitał, potrzebny na zakupno narzędzi, maszyn i inwentarza i t. d. W ten sposób przeprowadzonoby częściowe unarodowienie ziemi, lecz parlament burżuazyjny, naturalnie, odrzucił tę poprawkę. Zresztą poprawka nie zdołała nawet dla braku czasu dojść do wiadomości robotników, którzy na parlament mogliby wywrzeć odpowiednią presyję. Zawotowano z błyskawicznem pośpiechem, i stały się one faktem dokonanem.

Odbieramy w ostatniej chwili wiadmość, której wierzyć nie chcemy. Krąży pogłoska o śmierci naszego druha Ludwika Waryńskiego w Szlysserburgu. Miejmy nadzieję, ze pogłoska ta nie sprawdzi się!

Od Redakcyi

Sprawozdanie z kongresu angielskich związków fachowych, oraz wiązankę wiadomości z kraju zmuszeno jesteśmy z powodu braku miejsca odłożyć do przysłeg numeru. Dziś zaznaczamy, że wkrótce rozpoczniem druk powieści Zoli p. t. **Germinal**, która w same Francyi rozeszła się przeszło w 100 tysiącach ekzemplarzy oraz przedrukowaną była w kilkunastu większych i mniejszych pismach. Cenzura carska zakazała w Warszawie polski przekład. Przedświt potrafi przy pomocy towarzyszy dowieść, że zakazy carskie nie pomogą i „**Germinal**“ będzie i w Warszawie czytany.

Printed by M. Sahud — 26, Newington Green Rd. N., and published by S. Mendelson — 1-k Hyde Park Mansions, N. W.